Urbankowski Błękitne serca

Wacław Urbankowski



BŁĘKITNE SERCA

Szanownemu Panu
Profesorowi Michalskiemu
autor Wacław [illegible]

Pruszków, 14. 9. 1927 r.

BŁĘKITNE SERCA

WACŁAWA URBANKOWSKIEGO
PŁONĄCE FONTANNY (TOW. WYD. „IGNIS“ — 1923)

№ 284

Odbito 500 egz. numerowanych
Okładkę rysowała IRENA LIPIŃSKA
Druk R. OLESIŃSKI, W. MERKEL i S-ka w Warszawie

WACŁAW URBANKOWSKI

BŁĘKITNE SERCA

WARSZAWA, 1925
WYDAWNICTWO EDWARDA ROGOZIŃSKIEGO

BŁĘKITNE SERCA

Symfonja gwiazd

Słyszę melodję waszą w radio aparatach
O, wy — błękitne oczy — zawieruchy gwiazd,
W polarną noc płoniecie w poematach,
Kwitniecie snami w zatokach, portach miast — —

Czuję was mgławic światy przez serca seismograf,
Witam w aureoli z pierścienia Saturna — — —
(Jakgdybym był ukryty w Konstelacji Boga,
Słyszę gwiezdną melodję cichego nokturna — —)

W żyłach krew mi się pali ze śnieżnej nostalgji
Do słońc, odbitych nocą, w wiejskich, czarnych studniach —
Zaklętych w żar, kapłanów złotej magji
Od Wielkiej Niedźwiedzicy i Krzyża Południa — —

Słyszę waszą melodję prabytu symfonji,
Pean nieskończoności, tęsknotę do miast,
Gdzie się życie przelewa w tytanów pogoni,
W huraganowym pędzie samolotów i aut — —

I nas śmierć w dal wyrzuci, jak działo torpedę — —
Rozbłyśniemy gwiazdami złotych konstelacji,
I znów Nowi-Nieznani do nas tęsknić będą
I pić zapach poezji, jak z kwiatu akacji — —

Na śmierć Josepha Conrada

Zawieźcie Go, zawieźcie przez wzburzone fale
Na lśniąco-białe Antarktydu pola
I złóżcie Serce w jacht — na lodozwałów dale —
Polarnej zorzy otoczy Je aureola — —

Szumią stepy Ukrainy, ciemne wody Tamizy,
Zamarły od ciszy szare doki Londynu,
Żaden okręt do portu dzisiaj się nie zbliży — —
Nad nimi, jak żórawie, ciągną chmury dymu — —

Okręty sennie płyną, wieją czarne bandery —
Kosmicznego żeglarza świat słońca i burz — —
Marynarzy śpiew ucichł, szumią gwiazdy i perły
Pierwszemu obywatelowi oceanów i mórz — —

Zawieźcie Go, zawieźcie przez chmurnych wód knieje —
Szarych lądów celtycka nie przyjmie Go ziemia — —
— Prastara fal symfonja chwałą Cię owieje,
Dalekich mórz oplotą ramiona natchnienia — —

*
* *

W ranek cichy, pachnący gwiazdami,
Pełną naręcz swych smutków przyniesiesz
I na szyję tęsknotę z korali,
Jak sznur pereł szumiących zawiesisz — —

Drobne ręce przytulisz do skroni —
Srebrne mewy do złotawej fali — — —
Jasne oczy Sykstyńskiej Madonny
Miłość nasza, jak słońce, zapali — —

Smutki — ptaki jesienne, odpłyną
Gdzieś — za morze śpiące pod Tatrami — — —
W emaljowem na niebie zwierciadle
Zatrzepoczą jaskółki skrzydłami — —

I zakwitną korale w rubiny —
W serca złote, słońcem malowane — —
Pod twe nogi, jak dywan, rozścielę
Lśniącem słońcem okrytą polanę — —

*   *   *

Ty wciąż milczysz — — — —
O słodką tęsknoto,
Jak mech kamień, obrosłaś me serce — —
Blady uśmiech, uśmiech leśnych łąk
Na twarz moją rzuca blasków złoto — — —

Ciemne oczy patrzą w słodycz lata,
W roziskrzone, błękitnawe gwiazdy — —
Powój cichy — usta promieniące —
Bluszcz tęsknoty w duszy się oplata — — —

Ty wciąż milczysz — — Jak wieczór grudniowy,
Choć się sad zaczeremszył, rozwiośnił —
(Pewnie Miłość — sen róży rozkwita —
Srebrny jaśmin w ogrodzie rozdzwonił — — —)

Stawy aksamitne

Na oczu twoich modro-aksamitne stawy
Woal tęsknoty zarzuciło słońce — —
Przez studnie cicho wędrujące gwiazdy
W upalne popołudnia piją łzy gorące — — —

W oczach modli się dusza obłędną nadzieją, —
Rozjesieniony, sad się szczerozłoci
I białe chmur poranki szronem promienieją —
Jak dziewczyna od splecionych warkoczy — — —

W noce kryją aksamit rzęs ciemne koronki, —
Mgły różane na ustach, jak motyle płoną — —
W dalnej ciszy, gdzieś, pachną konwalijne dzwonki, —
Sny — łątki nad wodą tańczą unissono — — —

Szczęście

Zakwitło Szczęście moje na drogach rozstajnych
Wśród pól wyjałowionych, trawą jednostajnych — —

Nachyliło się niebo w ognistej koronie,
Wschód wzniósł jasno błyszczące, wyciągnięte dłonie — — —

Ukołysane pieśnią gwiazd, w cichym poszumie,
O skrzydłach motylich, Szczęście modli się w zadumie — —

Promieni się, iskrzy modlitwą do słońca,
Uśmiechnięte tęczami, jak zorza płonąca — — —

Oszołomione jaśnią, serce każdego pielgrzyma
Spłonie w złocistym blasku, jak barwna lampa Alladyna — —

Uśmiech

Uśmiechnęło się do nas promieniące życie — —
Cała ziemia zasłana w fiolet orchideje, — —
Łuną szczęścia zagląda w mych okien odbicie, —
Deszcz jesienny, brzęczący, przez rynny się śmieje — — —

Zachwyciły się twarze wszystkich greckich kamej — —
Cisza Jasnej Hellady rozpostarła skrzydła, — —
Ścieżkami rozgorzałych dzikiem winem alej
Stabrowskiego — symfonja jesieni porywa — — —

I zawisła nad nami zorza borealna, —
Snopy ognistych tęsknot w rozkosz kamienieją — —
Krew się w serca nam wlewa pachnąca, upalna — —
Serca nasze świetliście, jak gwiazdy goreją — — —

A gdyby wszystko było gasnącem złudzeniem, —
Jak wulkan wybuchniemy buntem w Dobroć Boga — —
Obłędne oczy strzelą w niebiosa piorunem! — — —

— — — — — —

Przestalibyśmy wierzyć w czar Vita Nuova — — —

W przestworza

Popłyniemy, jak klucz srebrnych żórawi,
W przestwór jasno-błękitny, do słońca — — —
Zostawimy za sobą wsie szare,
Pola barwne, jak ogony pawie — — —

Ulecimy dłonią Śmierci złączeni,
Uniesiemy w dal serca skrwawione — —
Smutną Radość niczem niezgłębioną
I Tęsknotę wiosennej jesieni — — —

A gdy księżyc ze srebrną koroną
Uśnie cicho nad wieżami miast,
Ulecimy w dal cichą, przestronną
Do pachnących storczykami gwiazd — — —

Przez kwitnące, pachnące aleje
Hymnem szczęścia popłyniem do mgławic, — — —
Gdzie wśród złota płonących błyskawic
Boże Serce Wszechbytu goreje — — —

Świątynia Pańska

Postrzępione kolumny gotyckiem rzeźbieniem
Na biel zimnej posadzki, jak na klawiaturę,
Kładą milczące cienie, przykute zwątpieniem —
Cichą skargą organów na złoconym chórze — —

Przed ciemnym ołtarzem znicz błękitny mruga,
Długie, rozkrzyżowane ręce ogarnia tęsknota — —
Zastygłe w kryształ łzy — najświętsze, ludzkie wota
Złożyła w cichym hołdzie życiowa szaruga — —

Na wszystko Dobroć lekkie położyła dłonie
I z witrażowych szyb pogoda w serce spływa — —
Świątynia lśni, w Miłości Jasnej płonie,
Modlitwa ciszą drga, Modlitwa, jak krew żywa — —

Podróż

Rozszalały się dzisiaj kurjerskie pociągi —
Warszawa — Londyn — Wiedeń — Paryż — i Ostenda —
Rozgrzane szyny jęczą, jak murzyńskie gongi, —
Słupy telegraficzne w tył biegą i pędzą — — —

Stacje chwytają pociąg radośnie w objęcia
I zatrzymać w ramionach pragną do przesytu — —
Z pod kół róże się sypią — sygnały zaklęcia —
Oszołomione ptaki wichrami zachwytu — —

Zielono-złote oczy chudych semaforów —
Strażniki nieobjętej, czarującej dali,
Zakrwawią się czasami czerwienią kolorów
I wówczas bezwład cichy latarnie zapali — — —

Przed oknami mojemi światełka trzepoczą — —
Szyny, jak długie ręce, niosą w dal ekspresy — — —
Po raz już nie wiem który zbudziłem się nocą,
By módz ciebie powitać w pociągu do Nicei — —

I dalej przez Ocean — — W kwitnącej Japonji
Wylądujemy jaśni w porcie Jokohamy — —
Powitają nas lśniące, tęczowe lampiony
I Budda milczący w słońcu zakochany — — —

Błękitnieją nam serca i dusze

W miastach rojnych, jak ule w pasiekach,
Niebo szkliste o dachy się wspiera,
Dom za domem, jakgdyby uciekał,
Niknie w dali, we mgle się zaciera — —

Na podwórkach anemiczne klomby —
Bez, akacja, tęsknotą pachnąca
(Szyb źrenice — kwadraty i romby
Nigdy, nigdy nie zcałują słońca — —)

By się napić oczyma błękitu —
Aksamitu pochyłego nieba,
Zarzucamy sieć spojrzeń od świtu,
Jak rybacy stęsknieni do morza — —

Kiedy siwych chmur fale nadpłyną,
Coś nas dziwnie do ziemi przytłacza,
W wieczór wchłania kawiarnia lub kino,
Dancing nocą nam mózgi zamracza

Aż nas mętny powita poranek,
Mózg przewierci skórcz-myśl-błyskawica,
Głowę ciężką, jak ołów rozgrzaną,
Krwawiącego ocuci krzyk serca — — —

Gdy swą dłoń nam na oczy położy
Wieczór słodki, pogodny i cichy,
Błękitnieją nam serca i dusze
Od gwiaździstej, promiennej muzyki — —

Pcha nas cisza na gwarne bulwary,
W starych parków szumiące aleje,
Radość złota pożarem rozbłyska
I, jak zorza polarna, jaśnieje — — —

WOLNOŚCI DRESZCZ

Miasto

Krecie nory — tunele duszne, zadymione —
Poskręcane węże pełzną w lepkiej ziemi — —
Długi ogon pociągów, wagony stłoczone,
Pocałunki buforów w słońc złotej czerwieni — —

Mosty długie i wąskie — tryumfalne łuki
Ramionami splatają szare czoła domów — —
Z żelaza i ze stali czarno-sine kruki —
Nad wodami zawisły słupy telefonów.

Elektro-kabli zwoje — nerwy mego miasta
Rozpełzły się po wszystkich placach i ulicach
I z serca zimno-drżących potworków dynamo
Słoneczna krew się sączy we wszystkich kamienicach.

Spłomienione lampami nieba widnokręgi —
Stada złotych motylic w gwiazd lecą odbicie — —
Poprzez śpiewnych fal radio niezliczone kręgi
Pędzi wrzeszczące, oszalałe życie.

Miasto czarne, jak polip, o miljonie głów,
W dale sięga mackami ze srebrzystych szyn — —
Z fabryk ogniem wybucha modlitwa bez słów
I z kominów, jak szyje, ludzkich tęsknot dym — — —

Noc miejska

Nabrzmiałaś blaskiem świateł ponsowych i różowych,
Jak od rozkoszy pierś dziewczęca, —
W potoku wystaw kryształowych,
Wzdłuż gwarnych tłumem ulic, błękitnych latarń wąż się
(skręca — —

Jak rozpalona blacha, księżyc czerwony błyszczy,
Między kominy się zakrada — —
Gwiazdy — są dzisiaj ziemi bliższe,
Noc pachnie jak fijołki, płonie jak wiosny ballada — —

Niema już ziemi, nieba — jest blasków skrzący ocean,
Dzwonków brzęczenie, syreny aut — —
Noc chmury — skrzydła łabędzie rozpięła, —
Różowią się blado okna, jak w domkach z tektury lub kart.

W ciszą okrytym ogrodzie fontanna błyska perłami — —
Tak piasek w klepsydrach szumi — — —
Dyskiem ognistym świt gwiazdy zaćmił — —
Pobladł ponsowy księżyc — — Miasto się budzi z zadumy.

XX wiek

Fontannami srebrnej nafty pluje w nieba widnokręgi, —
Serce słońca stopić pragnie w piecach czarnych hut, —
Z radio złotych wież wyrzuca słowa — barwne boomarangi
Od bieguna do bieguna, na Everest szczyt — — —

Pogrążony w głębie błękitnego oceanu nurek — —
Jutro szyję przyozdobi zimnych pereł sznurek, —
Rano grywam sercem w tennis w Hyde Park w Londynie
A wieczorem w Wilanowie sny Chopina na pianinie — — —

Przypną skrzydła śnieżne mewy — hydroplany —
Ucałują fale złote, chmury z lotnej piany, — —
A ekspresem zmierzę ziemię, jak niteczki, południki, —
Przez Ocean most przerzucę od New-Yorku do Dunkierki.

Noc wenecka

Niebo dziś — jak półkula lśniąca szmaragdami,
W Wenecji zapaliło gwiazdy w bladych lustrach — —
Księżyc — rubin — zgubiony skarb z pierścienia Doży
Południową krew zburzył na dziewczęcych ustach — — —

Cicho na klombach więdną złote anemony,
Szepczą ostatnie słowa Wieczornej Ewangelji — —
Plac Św. Marka blaskami poplamiony
Zasypia — rajski ptak w lasach magnolji — — —

Śpią perły mórz — — Iskrzący błękit czuwa,
W powietrzu drga namiętny szept mandolin — —
Warkocze złotych lamp zasnuwa
Błysk czarnych plam — sunących w dal gondoli — — —

Opiera się o brzeg gwiazdami Adrjatyku,
Lubieżnie otuliła modrawy Ocean — —
Jak słońca sztandar, rozpięła żagle krzyku — —
Od tętna łez goreje krwi ocean — — —

Golgota

Trzy krzyże rozpostarte o dal horyzontu — —
Boleśnie okrwawione zatacza się słońce — —
Przyczajony w jeziorze, złotooki wąż buntu
Brylantowy jad sączy, spija łzy trujące — —

Twarz nieba się wykrzywia uśmiechem zwątpienia — —
W rozkrysztaloną ciszę zapada się ziemia — — —
Na wieży Eifel, w błyszczącym Paryżu
Śmierć Serce cicho rozpięła na krzyżu — — —

Wiosna serc

Zadrżały ciężkim krokiem miast bruki szlifowane — —
Wykwitła w niebo pieśń, jak polny mak, czerwona — —
Podniosły w górę pięść szeregi spracowane — —
Wolności dreszcz kaskadą spadł w ramiona — — —

Pośród śpiewu fabrycznych, przyczajonych syren
Lśniące bruki prowadzą świąteczną paradę — —
Rozbija się o mury złowrogiej pieśni refren — — —
Ból głodu naprzód pcha gromadę — —

Wyległa krzywda przedmieść w robotniczej bluzie,
Słońce, jak dysk, podnieca żar płomieni — —
Brzęk bitych szyb — — Pijani tłumem ludzie — —
Powietrze pachnie krwią — Krwią wszystko się czerwieni —

Splamione gniewem Buntu, pałace w gruzach śpią — —
Za czarny ludu pot — zemsty godzina — —
Śnieżno-biały gors zbluzgała krwią,
Odziana w szkarłat łez, kochanka-gilotyna — —

Poza miastem łuny, jak dzikie oczy, płoną — —
Radio okrzyki rzuca: Zwycięstwo - Proletarjat — —
Serca — wiosenne dzwony — —
dzwonią — —
dzwonią
Złotym pługiem po błękicie z gwiazd — — —

SPIS RZECZY: